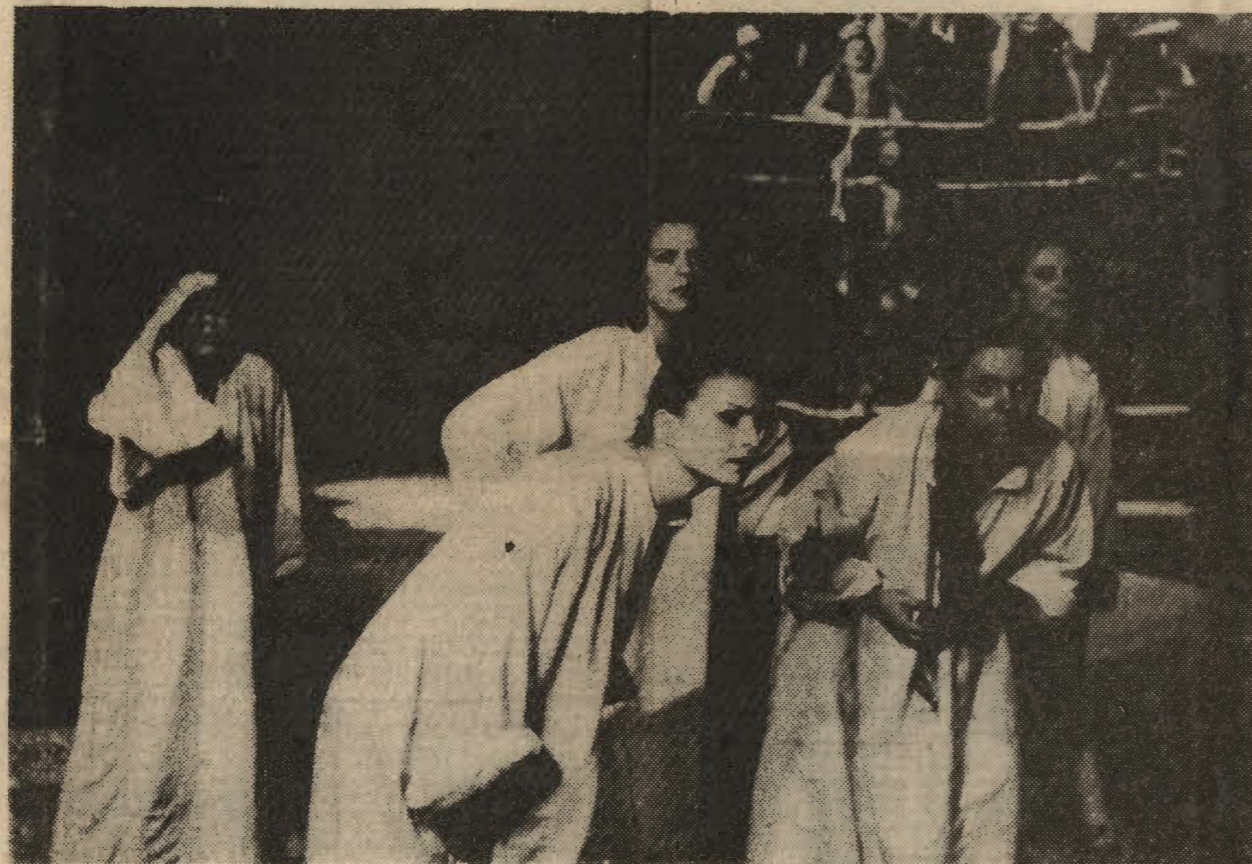


Gromadka Ikarów nad Bałkanami

Teresa Krzemień

Wysoki wóz drabiniasty wylądowany trawą służy jako platforma do skoku na balon, by — po udanym uczeniu się linek balonu — stać się jego gondolą wypełnioną reprezentantami bułgarskiej wioski góralskiej Awramowice. Z wysokości tego wozu popatrzą Awramowiczanie na swoją okolicę, która ogromnie im w oczach, przeobraża się w świat cały, a już co najmniej — w całe Bałkany. Ich lot ma wymiar zrealizowanego marzenia o niezwykłości doznań i stającego się mitu. Lecz, bo człowiek chce oderwać się od rzeczywistości, przekroczyć ją, zobaczyć jej perspektywę. W tej nowej perspektywie sam człowiek nabiera nowych cech stając się — przede wszystkim — nieobliczalnie wolny.

Stoją więc na wozie z trawą, gromadka bałkańskich Ikarów i czują swój lot nad ziemią i wszystkim co na niej znajome i obce. Czy lecą naprawdę? Intensywność przeżywa-



„Próba lotu” J. Radiczkowa w Teatrze na Woli w Warszawie

Fot. RENATA PAJCHEL

nia tego lotu balonem (zabłąkanym nad wioską z frontów drugiej wojny światowej) rozstrzyga o jego potrzebie i wiarygodności. Lecz, więc czy tylko marzą o locie? — widzowi robi się to obojętne, nawet temu, który czytał sztukę Radiczkowa i wie, że u autora lot odbywa się naprawdę, o tyle, o ile naprawdę odbywa się cokolwiek w tej balladzie sensu strictly poetyckiej. Widz w Teatrze na Woli ogląda próbę lotu raczej wyobrażania i jest to pomysł — okazuje się — wspaniały. Niestety, przychodzi pora deziluzji, akt drugi i po marzeniu poetycko rozegranym i pięknym pozostaje tylko... groteska. Inaczej niż u Radiczkowa, bo tam akt drugi to sprawy społeczne, ostre, konfliktowe, pokazane z humorem, owszem, ale całkowicie serio.

„Próba lotu” jest czwartą z rzędu próbą dramatopisarską jednego z

najbardziej oryginalnych przedstawicieli współczesnej literatury bułgarskiej, Jordana Radiczkowa, dobrze też znanego w Polsce. Poprzednie trzy jego sztuki — „Chryja”, „Styczeń” i „Lazarica” — grano z powodzeniem w naszych teatrach. „Próba lotu” (publikowana w „Dialogu” nr 6(1980) przyniosła reżyserowi Krikorowi Azarianowi w r. 1979 I Nagrodę za reżyserię na Festiwalu Sztuk Bułgarskich w Sofii (podobnie jak scenografowi Mladenowowi) — w tym samym roku spektakl ten — zrealizowany w teatrze w Perniku — otrzymał również Nagrodę Związku Artystów Bułgarskich. Na tegorocznych II Międzynarodowych Spotkaniach Teatralnych w Warszawie pokazał swoją wersję „Próby lotu” Teatr Im. Wazowa z Sofii. Był to sukces teatru i autora, jedno z piękniejszych przedstawień Spotkań,

jedyne tak totalnie poetyckie i ludowe w najlepszym znaczeniu tego słowa.

Radiczkow to bazarz, fantasta stylizujący swoje ballady-przypowieści na pramity i parable, ale szpikujący je zawsze parodią, często elementami groteski, konkretem aż prężnym od realizmu. Jego metafory rodzą się z opisów najcodzienniejszej rzeczywistości, w której bohaterami są tacy ludzie co zjawiska przyrody, ptaki, rośliny, zwierzęta, owady. Ludzie u Radiczkowa bywają zawsze ciaśni, ograniczeni niewielkimi horyzontami żywymi, prymitywni i bardzo wyraziści. Co nie znaczy, by nie bywali jednocześnie wielcy i heroiczni — w geście, marzeniu uszlachetniającym bytowanie szare i trudne, w narastaniu czy budzeniu się świadomości, w odruchach protestu, w przejawach god-

ności, w fantazjowaniu. Są jak Grek Zorba spontaniczni i zrośnięci z pejążem i tradycją.

Z takich to bohaterów postanowił Radiczkow uczynić bałkańskich Ikarów. Sam określił ten zamiar jako „kronikę tego, jak lud z realnych wydarzeń tworzy mity”.

Lot balonu zaporowego w czasie II wojny światowej, zabłąkanego i ostrzelanego mógł być nawet na Bałkanach realnym wydarzeniem. Dogonić balon i podróżować razem z nim — oto nagłe marzenie, cel i sens życia górali z Awramowice. Radiczkow objaśnia: „wszystkie mity stworzone zostały przez lud, są one mieszanką wyobraźni, ciemnoty i stałego ludzkiego marzenia o oderwaniu się od tego nędznego i mizernego ziemskiego życia. Oświetlane i ogrzane światłem ludzkiej duszy, to podle i mizerne życie przybiera niemal balladowy kształt i opromienia je czysto ludzkim blaskiem”. Dlatego w finale sztuki ukarani już za lekkomyślną okupację balonu chłopcy pokazani są jako ci, którzy polknęli bakcylię lotu. Można być przekonanym: będą wypatrywać balonów, polecą nie raz jeszcze. Znają już cenę (śledztwo, podejrzliwość władzy, wręczenie baty), ale najwyraźniej są już gotowi ją płacić. Próba lotu nad Bałkanami przemieniła ich, przydała świadomości, obudziła godność i wolę chcenia.

Tak jest u Radiczkowa, tak jest także w spektaklu na Woli, reżyserowanym przez Krikora Azariana właśnie (scenografia Mladenow), ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że ta polska prapremiera „Próby lotu” — mimo że przygotowana przez uznanych twórców bułgarskich — okazała się czymś nie spełnionym do końca, porzuconym w pół drogi, zaniechanym jakby.

Azarian w części pierwszej buduje przepiękną metaforę lotu i robi to w sposób pełen niedomówień, nie zaznaczając dokładnie granic realizmu i wyobrażenia i jest to odkrycie nowych, nie przeczuwanych możliwości tej sztuki. Gdyby skończyła się na tym locie bez point części realistycznej, tutaj wręcz groteskowo-realistycznej (śledztwo policji po zestrzeleniu balonu — jest przecież wojna — kara — reakcje przestłuchiwanych Ikarów) — byłoby to przedstawienie doskonałe, chociaż przeniewiercze względem autora.

Nie namawiam na przeniewierstwa, Radiczkow dobrze wiedział dla-

czego napisał tę część drugą, ale sposób potraktowania pierwszej tak bardzo oddalił prawdopodobieństwo akcji, że niespójność stylistyki, jaka nastąpiła; zamordowała sensy części finalnej. Całe to śledztwo, rodzajowe i nierealne, jest tylko śmieszne. Śmieszne wobec rangi lotu, który nieważne czy odbył się w rzeczywistości, czy tylko w ogromnym natężeniu pragnienia. Stąd i pointa ostatnia: że Ikarom będzie się dalej chciało latać — już, zawsze — nie może „zagrać” przekonująco. Tak przekonująco jak „gra” owa naiwna euforia podczas lotu na wozie, który nie bardzo wiadomo czy jest naprawdę lotem.

W przedstawieniu z Sofii pokazanym w Warszawie lot był z całą pewnością prawdziwy, stąd i reszta logicznie i spójnie wiązała się z sobą. I najważniejsze: tamten spektakl był cały syntetyczną metaforą, ascetycznie suchą, bez ozdóbek. Na Woli jest dużo za dużo kolorowej (ba, rozpasanej wręcz) rodzajowości bałkańskiej, nabudowanych ekstranastroików, odniesień, anegdot, dowcipów. To nie pomaga — przeciwnie. W tych scenach, gdzie jest skromniej i zwyczajniej, zwycięża poezja. Dobra poezja Radiczkowa, którego warto grać i to grać ambitnie.

Ma to przedstawienie przecież — mimo całej piękności — wielki urok i jeszcze większą wagę. Aktorsko jest mniej więcej wyrównane, jeden aktor tylko ma tu wielką klasę: Tadeusz Lomnicki. Jego *Kiro starszy człowiek, były nauczyciel, pszczelarz, holdujący idealom pozytywistycznym* to centralna postać lotu. On jeden zna wartość swojej ciemnej trzódki, on jest jej przewodnikiem, on podsuwa wzorce zachowań, uczy, przekonuje, wskazuje *wyższe ideały*. Lomnicki gra go na ściszeniu, jest tu samą powściągliwością, często pocieszoną — zawsze rozbijającą szlachetną i pełną godności.

O czymże w końcu jest ta „Próba lotu” jeśli nie o godności... także, czy — przede wszystkim? Upadek Ikarów niczego tu nie może zmienić.

Teatr na Woli — Jordan Radiczkow — „Próba lotu”, przekład Hanna Karpińska, opracowanie tekstu i reżyseria Krikor Azarian, scenografia Mladen Mladenow, muzyka Simeon Plironkov, oprac. muzyczne Roman Czuby, przygotowanie wokalne Romana Kretówna, plastyka Danuta Kuczyk-Szczyńska.